

20.10.2012

Kodeń - miasto cudów, świątyni i pielgrzymów

autor: ewa_zwierzyńska

Czas jakby się nie miał tego precudnego zakątka Podlasia. Świątynia stoi jak stała, a wokół nie było nikogo. Żadnych autokarów, żadnych aparatów i niepotrzebnych tłumów. Stałam chwilę chłonąc ten niesamowity widok. Świątynia była przepiękna.

Siedziałam w kodeńskiej restauracji i spożywałam sztandarowy posiłek w postaci Dania Mnicha, na które składały się pieczone ziemniaki, jajka sadzone i surówka z pomidorów. Przy stoliku obok siedziały cztery najprawdziwsze mniszki ale zamiast Dania Mnicha wybrały kawę espresso. Zawsze kiedy przybywam do jakiejś miejscowości szukam jej punktu centralnego. Nie musi to być miejsce w sensie geograficznym, raczej mam na myśli serce, duszę, lub jak to się mówi - superego danego miejsca. Że coś takiego jak duch miejsca istnieje, nie mam wątpliwości. Skoro rój pszczół to coś zdecydowanie więcej niż jedna pszczoła, a las to coś więcej niż skupisko drzew, to miasto na pewno jest czymś więcej niż tylko zbiorowiskiem ludzi i domów.

Kodeń to małe, prowincjonalne miasteczko na wschodzie Polski. Z parterową zabudową, często jeszcze drewnianą, z leniwą atmosferą i pustymi ulicami, którymi co jakiś czas przebiegnie pies z kulawą nogą albo degustator chmielonych napojów pasteryzowanych bądź nie.

Sala restauracyjna była natomiast ogromna i bardziej przypominała salę balową albo budynek dworca niż restaurację. Na podłodze błyszcząły płytki na wysoki połysk, po których wysokie obcasy butów stukały niczym w kościele. Nie było trudno określić ducha, który definiuje Kodeń. Przez restauracyjne okno widać było niebosiężne wieże kościoła św. Anny, głównej świątyni miasta.

Wielki kościół św. Anny nie tylko architektonicznie przygniatał okoliczne domki, ale wyciskał wyraźne piętno na życiu mieszkańców. Za sprawą cudownego obrazu Matki Boskiej z Gaudalupe, wykradzonego z Rzymu kilkaset lat temu, Kodeń jest największym i najbardziej znanym sanktuarium Podlasia. Na święta maryjne potrafi tu przybyć 50 tys. pielgrzymów, a całe życie miasteczka podporządkowane jest sanktuarium. W dni powszednie turystów także nie brakuje. Na parkingu pod kościołem stało kilka autokarów, a wokół kościoła szwendali się mniej lub bardziej przejęci zwiedzający z aparatami fotograficznymi.

Ja jednak pozostawiłam sobie Matkę Boską Kodeńską na deser, bo po zjedzeniu Dania Mnicha postanowiłam udać się prosto do świątyni, która wydawała mi się zdecydowanie bardziej ciekawa, czyli do tej, którą zobaczyłam na rysunku w książce Zygmunta Glogera. Skierowałam się w niewielką uliczkę za kościołem gdy uświadomiłam sobie, że nagle znalazłam się w świecie odległym o co najmniej 100 lat. Brukowana uliczka z drewnianymi parterowymi domkami i starymi, potężnymi drzewami była jakby żywcem wyjęta z przedwojennych pocztówek. Droga prowadziła mnie sama. W dole błyszcząca woda w sadzawce, a słońce właśnie uśmiechnęło się spod grubej warstwy chmur. Ogarnął mnie spokój gdy niespodziewanie zza gęstych koron drzew wyłoniła się...budowla! Była identyczna jak na rysunku! Nie zmieniła się ani o jotę. Przystanęłam. To niezwykle uczucie patrzeć dokładnie z tej samej perspektywy i dokładnie na ten sam budynek na który patrzył Gloger 150 lat temu! Może nawet stał w tym samym miejscu?

Czas jakby się miał tego precudnego zakątka Podlasia. Świątynia stoi jak stała, a wokół nie było

nikogo. Żadnych autokarów, żadnych aparatów i niepotrzebnych tłumów. Stałam chwilę chłonąc ten niesamowity widok. Świątynia była przepiękna. Otwarte drzwi zapraszały do środka. Wszłam. W środku nie było nikogo, nawet zakrystiana. Wokół panowała niczym nie zmałżona cisza. Usiadłam w ostatniej ławce i dałam się jej ogarnąć. Płynęły minuty, a ja siedziałam. W końcu wstałam i podeszłam do przodu. Wnętrze było urządzone skromnie i zgrzebnie. Na sklepieniu przyciągały uwagę gotyckie łuki tworzące ażurowy wzór przypominający nieco pajęczynę. Poza tym było jak w zwykłym kościele. Niewielki ołtarz, wokół niego trzynaście dostojnych, masywnych, drewnianych tronów. Po lewej stronie kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Podeszłam do pierwszej ławki i otworzyłam pozostawiony śpiewnik. Trafiłam na Rotę. Zaczęłam czytać :

"Nie rzucim ziemi skąd nasz ród
Nie damy pogrześć mowy
Polski my naród, polski ród
Królewski szczep piastowy..."

Polska pieśń patriotyczna. A przecież świątynia ta u zarania swych dziejów była cerkwią prawosławną. Zbudował ją magnat z Wielkiego Księstwa Litewskiego, potomek starożytnego ruskiego rodu - Iwan Sapieha. Była cerkwią wzniesioną przy zamku obronnym Sapiehów w mieście, które otrzymał w królewskim nadaniu jako wojewoda podlaski. Przy Sapiehach Kodeń rozkwitł i z małej osady stał się miastem. Gdy syn Iwana przeszedł na katolicyzm cerkiew przemianowano na kościół. Wnuk Iwana Sapiehy, Mikołaj Sapieha był tak oddany wierze katolickiej, że za przyczyną gorliwości religijnej zaczął go nazywać "Piusem" lub "Pobożnym". Gdy na początku XVII wieku przybył do Kodnia nakazał zbudowanie kościoła na wzór bazyliki św. Piotra w Rzymie. Tak rozpoczęto budowę kościoła św. Anny. Gdy Mikołaj zachorował postanowił odbyć pielgrzymkę do Rzymu. Został przyjęty na prywatnej audiencji u papieża i przyjął jego błogosławieństwo. Przebywając w papieskiej kaplicy ujrzał obraz Madonny de Guadalupe przed którym modlił się. Wkrótce po tych wydarzeniach wyzdrowiał. Mikołaj był przekonany, że stało się to za sprawą cudownego obrazu i postanowił zabrać go ze sobą do Rzeczypospolitej. Początkowo chciał wejść w jego posiadanie drogą legalną i wystosował prośbę do papieża w tej sprawie, ale papież nie chciał nawet o tym słyszeć. Mikołaja ogarnęła prawdziwa obsesja na punkcie obrazu Madonny. Gdy żadne jego zabiegi nie powiodły się postanowił obraz wykraść i przekupił zakrystiana. Obraz Madonny de Guadalupe był jego. Pościg wysłany na nim przez papieża udało mu się skutecznie zmylić i Madonna dotarła do Kodnia. Powieszono ją w kościele zamkowym, tym samym w którego środku stałam w tej chwili. Kradzież obrazu najwyraźniej nie pozbawił go cudownych właściwości uzdrawiających, bo wkrótce doszło do całej masy różnych uzdrowień wiernych przyjeżdżających go zobaczyć.

Madonna de Guadalupe została okrzyknięta Matką Boską Kodeńską i rozslawiła Kodeń po całej Rzeczypospolitej. Papież jednak ani myślał zaakceptować faktu utraty dzieła i wystosował grzeczną prośbę o zwrot. Gdy Mikołaj w równie grzecznym tonie dał odpowiedź, że wyprasza łaskę aby obraz mógł pozostać w Kodniu papież, mówiąc delikatnie, mocno się zdenerwował i niepokornego wiernego obłożył swoją klątwą, a Matka Boska Kodeńska nadal wisiała w Kodniu. Ostatecznie sprawa zakończyła się polubownie. Mikołaj Sapieha zerwał sejm, na którym miano uchwalić wolność religijną dla innowierców, co bardzo się papieżowi spodobało i klątwę cofnął, a w nagrodę za prokatolicką postawę obraz Madonny darował. W tym czasie ukończono budowę kościoła św. Anny i wielką pompą umieszczono w nim cudowny obraz.

Historia Kodnia i jego świątyń są jednym z przykładów jak bardzo poplątane są dzieje Podlasia. Pod zaborem rosyjskim z kolei kościół św. Anny został przerobiony na prawosławną cerkiew, a słynący łaskami obraz powędrował do Częstochowy. Na swoje miejsce wrócił wraz z niepodległością Polski, kiedy to znów cerkwie stały się kościołami.

Stałam w liczącej pół tysiąca lat świątyni, która w tym czasie kilka razy zmieniała tożsamość wyznaniową i szukałam w niej śladów przeszłości. Jedynym elementem, który przypominał o jej ruskim pochodzeniu była zamontowana nad drzwiami tablica nagrobna Iwana Sapiehy ufundowana przez jego syna Pawła. Widać na niej staroruskie napisy i płaskorzeźby z herbami. Obok powieszono przetłumaczony tekst tablicy:

"Janowi Symeonowiczowi Sapieha najprzód pisarzowi, potem kanclerzowi i hetmanowi Wielkiego Księstwa Litewskiego i Witebskiemu, na końcu Podlaskiemu Wojewodzie, Marszałkowi, przytem Najwyższemu Sekretarzowi Wielkiego Księstwa Litewskiego, Braclawskiemu Staroście, dziedzicowi na Kodniu, potomkowi pochodzącemu z wielkich książąt litewskich, to jest ojca Sunigaiła Punigajłowicza Sophia kasztelana trockiego, który wziął na chrzcie świętym imię Symeona, od Jagiełły herbem Lis, do dziadowskich kolumn i lilij podczas unii litewskiej przyłączonym ozdobionego, z dziada Punigajły Narymundowiczów, jakoto bezłkiego i podolskiego książąt brata rodzonego: z pradziada Narymunda Giedyminowicza księżęcia pińskiego, z prapradziada Gedymina Witenowicza, z ojca prapradziada Witenesa wielkich książąt litewskich, Paweł Iwanowicz po przepędzonych 89 leciech zmarłemu ojcu ten napis położył. r. 1520. Na tem człowiek kończy."